

## Mit kompensacyjny w *Potopie* Henryka Sienkiewicza

Henryk Sienkiewicz pisał „Potop” w okresie trudnym, zarówno dla siebie jak i dla narodu. Druga część Trylogii powstała w przerwach między opiekowaniem się nieuleczalnie chorą żoną. Była ona pierwszą recenzentką dzieła. To na jej życzenie Sienkiewicz porzucił plany uśmiercenia Zagłoby. „Potop” powstał jako powieść ku pokrzepieniu serc i spełniał tę rolę przez wiele lat. Powieść przypominano sobie w dniach dla Polski trudnych, ponieważ mówiła o czasach wielkości, gdy wizja niebezpieczeństwa jednoczyła we wspólnym wysiłku. Jednoczyła pomimo prywaty i podziałów gdyż, jak to trafnie określił pan Zagłoba, „nie masz takich terminów, z których by się wspólnymi siłami przy boskich pomocach podnieść nie można”.

Wielu współczesnych Sienkiewiczowi pisarzy bardzo krytykowało go za ukazanie fałszywej wizji historii. I nie krytykowało bezpodstawnie. Sienkiewicz, by zaspokoić potrzebę społeczeństwa, stworzył wizję sarmackiego świata pozbawionego tak rażących w nim przywar i wad. Wyidealizował go, dając czytelnikom powód do dumy, do dumy ze swej przyszłości.

Podobnie stworzone są postacie. Odnajdujemy w „Potopie”, jak i w dziełach Homera, bohaterów wyidealizowanych, a co najważniejsze – poddanych zabiegowi heroizacji. Mamy więc generała Czarnieckiego – dowódcę bez skazy, całkowicie oddanemu sprawie ojczyzny, sprawiedliwego, odrzuconego przez naród monarchę, który jednak pozostaje wierny swemu królestwu. Wołodyjowski i Kmicic, niepokonani wojownicy, rycerze postępujący zgodnie z kodeksem honorowym, którzy ponad prywatne szczęście stawiają obowiązek wobec ojczyzny. Jest też Oleńka, ideał kobiety, porównywana do niebiańskiego anioła. Co jednak ciekawe, Sienkiewicz stworzył postacie modelowe, będące wspianiałym wzorem do naśladowania, jednak niegroteskowe, głębokie, zmagające się z własnymi wadami, niepozbawione wątpliwości i chwil zwątpienia. Doskonałym przykładem jest Andrzej Kmicic i jego przemiana, która obserwowana możemy przez całą powieść. Sienkiewicz udziela „lekcji”, iż wszystkie przewiny zmazać może wysiłek dla ojczyzny, dając tym samym pociechę i cel żyjącym pod zaborami Polakom.

Sienkiewiczowski świat to kraina bardzo wyrazistego rozgraniczenia dobra i zła, ostrych granic między nimi. Bohaterowie pozytywni zostali nazwani wprost, bezpośrednio wskazani, każdy czyn poddano wartościowaniu, ocenie. Równocześnie to, co dobre w „Potopie” z reguły łączy się z tradycją, przywiązaniem do przeszłości, ma charakter zdecydowanie zachowawczy. Bohaterowie pozytywni są głęboko religijni, wyrastają bezpośrednio z sarmackiej kultury, są zarazem bardzo „polscy” w sensie „swojskości”. Zło przychodzi natomiast z zewnątrz: z obcą kulturą, wzorcami zachowań, nawet ubioru, protestantyzmem – niesie je na przykład książę Janusz Radziwiłł. Oczywiście, jest to bardzo rażące uproszczenie.

A jednak Sienkiewicz w ten sposób stworzyć wzór, postawę niepokonanego, heroicznego wręcz patriotyzmu, który odnosi zwycięstwo nad tym złem, nad agresorem. Dzięki boskiej interwencji i dzięki jedności narodu polskiego, jednoczącego się pod sztandarem wspólnego wyznania, co Sienkiewicz zawsze uważał za ważną cechę naszego narodu. Była to „lekcja historii” bardzo potrzebna wówczas wielu Polakom. Sam Sienkiewicz stwierdził: „Czyż nie lepiej i zdrowiej zamiast malować dzisiejszy stan umysłów i ludzi, dzisiejszą ich nędzę, sprzeczności z samym sobą, bezsilność i szamotanie się, pokazać swemu społeczeństwu, iż były chwile jeszcze gorsze, straszniejsze i bardziej rozpaczliwe i że pomimo to ratunek i odrodzenie przyszło”. Zatem w myśl swej idei, że w dziele sztuki się sławić dobro, prawdę i piękno, stworzył powieści, które miały być „arką przymierza” i „pokrzepieniem serc”.

**Część II**

Temat: Dwa portrety wodzów. Porównaj sylwetki bohaterów *Potopu* Henryka Sienkiewicza, odwołując się do całości utworu. Zwróć uwagę na postawę narratora.

**Henryk Sienkiewicz, *Potop*****Fragment I**

[...] w wojewodzie dusza była tak rozradowana, iż największego swego wroga byłby w tej chwili do serca przycisnął, największy grzech odpuścił. Radość tę sprawił mu następujący ustęp królewskiego listu:

„Jakkolwiek wakująca po śmierci wojewody wileńskiego wielka buława litewska wedle zwykłego prawa tylko na sejmie może być następcy oddana, przecie w ekstraordynaryjnych dzisiejszych okolicznościach, niechając pospolitego trybu, Wam, wielce nam miłym, dla dobra Rzeczypospolitej i Waszych wiekopomnych zasług, buławę oną oddajemy [...]”.

Pan Sapieha, jak mówiono wówczas w Rzeczypospolitej, „zastawił kontusz i sprzedał ostatnią srebrną łyżkę”, nie służył więc dla korzyści ani dla honorów ojczyźnie. Lecz nawet najbezinteresowniejszy człowiek rad widzi, iż zasługi jego cenią, wdzięcznością płacą, cnotę uznają. Dlatego od poważnej jego twarzy blask bił niezwykle.

Akt ten woli królewskiej nowym splendorem przyozdabiał ród sapieżyński, a na to żadne z ówczesnych „królewiat” nie było obojętne; dobrze, jeśli byli tacy, którzy do wyniesienia *per nefas* nie dążyli. Więc też pan Sapieha gotów był teraz uczynić dla króla wszystko, co było i co nie było w jego mocy. [...]

Król istotnie przybył. [...] Sapieha czekał na króla z uszykowanymi jak do bitwy chorągwiemi stojącymi wzdłuż, jedna podle drugiej, na kształt niezmiernego muru, którego końca okiem trudno było dosięgnąć. [...] Koronne chorągwie, w miarę jak która przeszła, stawały również naprzeciw litewskich w ordynku: między jednym a drugim wojskiem zostało na sto kroków pustego miejsca.

Sapieha, trzymając buławę w rękę, wyszedł piechotą na ów pusty majdan, za nim szło kilkunastu przedniejszych wojskowych i cywilnych dygnitarzy. Z drugiej strony, od wojsk koronnych, podjechał król konno [...] przybrany jak do bitwy w błękitny lekki pancerz [...].

Posunął się Sapieha, [...] do strzemięcia pańskiego, lecz król, nie czekając, zeskoczył lekko z kulbaki, podbiegł ku Sapieżu i nie rzekłszy ani słowa, chwycił go w objęcia.

I chwyciwszy, trzymał długo, na oczach obu wojsk; milczał ciągle, jeno łzy płynęły mu ciurkiem po twarzy, bo oto przyciskał do piersi najwierniejszego sługę swego i ojczyzny, który choć geniuszem nie dorównał innym, który choć czasem pobłądził, przecie poczciwością wystrzeżił nad wszystkie panięta tej Rzeczypospolitej, w wierności nigdy się nie zawahał, poświęcił bez chwili namysłu całą fortunę i od początku wojny piersi za swego monarchę i swój kraj nadstawiał.

**Fragment II**

[...] wojska ustawiły się w dwa szeregi wzdłuż drogi, a zaś w środku ukazał się na białym jak mleko koniu sam pan marszałek koronny, Jerzy Lubomirski. Leciał on jak wichur ową ulicą, a za nim dwóch masztalerzy kapiących od złota. Dojechawszy do wzgórza, zeskoczył z konia i rzuciwszy lejącemu jednemu z masztalerzów, sam szedł piechotą na wzgórze, ku stojącemu tam królowi.

Czapkę zdjął i zasadziwszy ją na rękojeść szabli, szedł z gotą głową, podpierając się obuszkiem, całym perłami okrytym. Ubrany był po polsku, w stroju wojennym; na piersiach miał pancerz ze srebrnej blachy, gęsto na brzegach kamieniami wysadzany, a polerowany tak, iż zdawało się, że słońce na piersiach niesie; przez lewe ramię zwieszała mu się delia barwy ciemnej, przechodzącej w fiolet purpury, z weneckiego aksamitu. Trzymał ją pod szyją sznur zaczepiony o agrafy brylantowe, którymi cała delia była naszyta; również brylantowe trzęsienie chwiała mu się u czapki, a one klejnoty migotały jako skry różnokolorowe naokół całej jego postaci, i oczy ćmił, takie od niego biły blaski.

Był to mąż w sile wieku, postawy wspaniałej. Głowę miał podgoloną, czuprynę dość rzadką, siwiejącą, w kosmy na czole ułożoną, wąs czarny jak skrzydło kruka, w cienkich końcach po obu stronach ust opadający. Wyniosłe czoło i rzymski nos dodawały piękności jego obliczu, lecz szpeciły je cokolwiek zbyt wypukłe policzki i oczy małe, czerwoną obwódką okolone. Wielka powaga, ale przy tym niesłychana pycha i próżność malowały się w tej twarzy. Zgadłeś łatwo, że ów magnat chciał wiecznie zwracać na się oczy całego kraju, ba! całej Europy. Jakoż tak i było w istocie.

Gdzie tylko Jerzy Lubomirski nie zdołał zająć najwybitniejszego miejsca, gdzie mógł tylko dzielić się z innymi sławą i zasługą, tam rozdrażniona jego duma gotowa była położyć się w poprzek i popsuć, złamać wszelkie zabiegi, choćby o zbawienie ojczyzny chodziło.

Był to wódz szczęśliwy i biegły, ale i pod tym względem przewyższali go inni niezmiernie, a w ogóle zdolności jego, lubo niepospolite, nie szły w parze z ambicją i chęcią znaczenia. Stąd wieczny niepokój wrzał w jego duszy, stąd wyrodziła się podejrzliwość, zazdrość, które później doprowadziły go do tego, że dla Rzeczypospolitej stał się nawet od straszego Janusza Radziwiłła zgubniejszym. [...] Lubomirski był to wielki warchoł, który prace dla zbawienia ojczyzny, w imię swej podrażnionej pychy, popsuć był zawsze gotów, nic w zamian zbudować, nawet siebie wynieść nie śmiał, nie umiał; Radziwiłł zmarł winniejszym, Lubomirski szkodliwszym.

Lecz wówczas, gdy w złocie, aksamitach i klejnotach szedł przeciw królowi, duma jego nasyconą była dostatecznie. On to przecie pierwszy z magnatów przyjmował swego króla na swojej ziemi; on go pierwszy brał niejako w opiekę, on go na tron zburzony miał prowadzić, on nieprzyjaciela wyznąć, od niego król i kraj cały wszystkiego oczekiwali, na niego wszystkie oczy były zwrócone. Więc gdy zgadzało się z jego miłością własną, a nawet pochlebiało jej wierność i służby okazywać, gotów był istotnie na ofiary i poświęcenia, gotów był nawet miarę w objawach czci i wierności przebrać. Jakoż doszedłszy do wpół wzgórza, na którym stał król, zerwał czapkę z rękojeści i począł, kłaniając się, śnieg jej brylantowym trzęsieniem zamiatać.

